Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

GŁOS KOBIET

WYDAWNICTWO POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

Cena 20 gr. Warszawa, Marzec 1933 r. Cena 20 gr.

KOBIETY W NASZYM RUCHU SOCJALISTYCZNYM I NIEPODLEGŁOŚCIOWYM

Tradycje udziału kobiet w polskim ruchu rewolucyjnym, przewijające się jak nić czerwona przez całe nasze dzieje porozbiorowe, nie zamarły w naszym okresie historji Polski uciemiężonej, rozpoczynającym się po upadku powstania 1863 r.

Już w pierwszej organizacji popowstaniowej, rzucającej w twarz zaborcy hasło walki o prawa ludu roboczego w „Proletarjacie", spotykamy się z pełną uroku postacią młodej nauczycielki ludowej — **Filipiny Płaskowickiej**, która niosła, pierwsza pod strzechy chłopskie „dobrą nowinę" socjalistyczną. Kiedy rząd carski szubienicami i katorgą chciał unicestwić potężniejący ruch robotniczy i strasznemi represjami rozbił organizację „Wielkiego Proletarjatu", na jego gruzach stanął nowy szaniec organizacyjny w postaci grupy, kierowanej przez młodą, bezgranicznie sprawie wyzwolenia oddaną działaczkę — **Marję Bohuszewiczównę.** Grupa, jej imieniem przezwana, niedługo wprawdzie działała, ale była czynnikiem ciągłości i nieprzerwalności ruchu. Uwięziona i wywieziona na Sybir **Marja Bohuszewiczówna** złożyła tam wkrótce w ofierze idei swe młode życie wraz z towarzyską **Rozalją Felsenhardt,** ale dźwignięta jej dłonią organizacja nie zanikła ostatecznie. Do przerzedzonych prześladowaniami szeregów weszły nowe siły, a wśród nich nie brakło i kobiet.

Na przełomie między dawnym a nowym rozwiązującym się już pod sztandarem P. P. S., ruchem, na emigracji pracowała wybitna swą inteligencją **Marja Jankowska - Mendelsonowa.** Z pierwszemi krokami P. P. S. w zaborze rosyjskim, a później z całą jej historją, aż do pierwszych lat odzyskanej niepodległości, ściśle związana jest działalność niezapomnianej **Marji Paszkowskiej.** Jej to zasługą było zorganizowanie wspaniałej techniki rozpowszechniania po całym kraju zakazanej „bibuły" socjalistycznej.

Wzmagający się ruch, ogarniający coraz szersze zastępy proletarjatu, we wszystkich trzech zaborach Polski, powoływał coraz liczniejsze zastępy kobiet do organizacji. Teraz nie były to już jedynie inteligentki, które z pobudek ideologicznych śpieszyły z pomocą klasie robotniczej, zaciągające się pod czerwony sztandar jego walki wyzwoleńczej. Kobiety robotnice coraz liczniej garną się do organizacji i w Kongresówce i w Galicji i na Śląsku. Tu należy wymienić przedewszystkiem **Amelję Piwko,** u której długo był skład broni w Warszawie i **Katarzynę Różdżkę** na Górnym Śląsku. W zaborze austrjackim, gdzie ruch rozwijał się jawnie, udział w nim kobiet staje się coraz widoczniejszym, choć jeszcze nie zawsze docenianym. W zaborze pruskim, gdzie się ruch nasz najsłabiej rozwijał, kobiety odgrywały nierzadko rolę pionierek, jak tow. **Gulińska** w Poznaniu, tow. **Golde** na Górnym Śląsku.

A kiedy przyszedł pamiętny rok 1905 i kiedy przez cały kraj przewaliła się nawałnica rewolucyjna, obok towarzyszy stanęły do wspólnej walki liczne towarzyszki — i nie tylko w technice, czy agi-

tacji, ale i w Organizacji Bojowej, nie ustępując mężczyznom zdecydowaniem, odwagą i ofiarnością na najbardziej odpowiedzialnych stanowiskach. Żony, siostry i córki robotników pracowały we wspólnych szeregach, narażając się na toż samo, co groziło ich mężom, braciom i ojcom. W dobie reakcji porewolucyjnej na nie spadały takie same prześladowania, jak i na towarzyszy, taksamo brano je do więzień, katowano i zsyłano...

Ale oto po paru latach przygnębienia odradzający się ruch zaczyna torować sobie nowe drogi. Położenie międzynarodowe wskazuje, że zbliża się dzień wyzwolenia, że trzeba wszystkie siły naprężyć, aby pokusić się o zdobycie wolności. Powstaje ruch strzelecki — i znowuż widzimy w jego szeregu liczne kobiety, przedewszystkiem towarzyszki, które przygotowują się do walki o niepodległość — o realizację pierwszego punktu programu P. P. S. Wybuch wojny otworzył nowe pole działalności kobiecej. Szły więc młode dziewczęta do służby społecznej na wszelkich placówkach — do służby w Legjonach, do organizacyj pomocniczych, do Ligi Kobiet i t. d. W bardzo wielu wypadkach musiały zastępować mężczyzn, a wszędzie spełniały swą powinność obywatelską sumiennie i ofiarnie. Nie mało też ich walczyło wprost o zdobycie niepodległości i — później — o jej obronę i utrzymanie.

Dziś — w ciężkiej walce z reakcją polityczną i społeczną — zorganizowane pod sztandarem P. P. S., kobiety polskie mają wielkie i szczytne zadanie. Od ich uświadomienia i pracy dużo zależy.

Niechże więc im doda otuchy wspomnienie o tej roli, jaką kobiety polskie, a socjalistki przedewszystkiem odegrały w niedawnej przeszłości. Bo z tej roli naprawdę mogą być dumne.

Leon Wasilewski.

„CHCEMY ZBURZYĆ SPOKÓJ MAS"...

Tak zakończył tow. poseł Żuławski swoje przemówienie w Sejmie, podczas obrad nad budżetem.

Za dwa tygodnie skończy Sejm i Senat swoje obrady. Nie pozwalają rządy sanacyjne na prace normalne parlamentu. Na łeb, na szyję pędzi jedna ustawa drugą, tak, że nie może być mowy o poważnej i pożytecznej pracy.

W tempie wyścigowem uchwalono budżet, t. zn. pobieranie podatków różnego rodzaju w sumie 2 tysiące miljonów zł., a wydatki ustalono na 2 tysiące 400 miljonów zł. Niedobór wyniesie 400 milj. zł. Wiemy z doświadczenia ubiegłego roku, że tak spodziewane dochody, jak i wydatki nie będą odpowiadały sumom, przewidzianym w budżecie. Dochody będą mniejsze, bo obywatele są z dnia na dzień biedniejsi i najbezwzględniej działające środki podatkowe nie wycisną z ludności spodziewanych się podatków. Ludzie jedzą, palą, piją, daleko mniej, jakby to leżało w interesie państwa, ze względu na dochody, bo bezrobocie objęło najszersze warstwy społeczeństwa. Dlatego Klub socjalistów złożył w Sejmie oświadczenie, wyjaśniające stanowisko P. P. S.

„Głosujemy przeciwko budżetowi nie tylko dlatego, że jego budowa, sposób przeprowadzenia przez Sejm i „luzowy" jego charakter zaprzeczają wszelkim pojęciem o prawidłowem gospodarowaniu groszem publicznym. Głosujemy przeciwko niemu przedewszystkiem z tego względu, by dać wyraz naszemu zasadniczemu stosunkowi do ogólnego położenia kraju i do „sanacyjnego" systemu rządzenia.

Jesteśmy zdania, że Polska znajduje się wraz z całym światem w okresie dziejowym **załamywania się podstaw ustroju kapitalistycznego,** w okresie największego przełomu, jaki znała dotąd historja. Jedyną drogę ocalenia przed katastrofą ostateczną gospodarstwa i kultury widzimy w rozpoczęciu dzieła przebudowy społecznej, prowadzonego przez świadomą swych celów i planową politykę państwo-

wą pod kierunkiem **Rządu robotniczo-włościańskiego,** jako Rządu zaufania mas pracujących miast i wsi, biorących na siebie w ten sposób odpowiedzialność bezpośrednią za losy kraju. W przeciwnym razie spodziewać się wolno klęski, która mogłaby w pewnych warunkach międzynarodowych, zwłaszcza po objęciu władzy przez faszyzm niemiecki, pociągnąć za sobą duże niebezpieczeństwa nawet dla samej naszej niepodległości.

„Sanacyjny" system rządzenia skierował rozwój Polski na zupełnie inną drogę; jego polityka społeczno - gospodarcza zaostrzyła i pogłębiła kryzys gospodarczy, oddając faktycznie losy kraju w tej decydującej dziedzinie w ręce karteli i szczupłej garstki wielkich właścicieli ziemskich, uprzywilejowanych dygnitarzy.

Symbolem jaskrawym systemu stał się w czasach ostatnich p. minister sprawiedliwości, Michałowski. W oświadczeniu swojem, złożonem w Komisji budżetowej Sejmu, sformułował on wyraźnie własną rolę w tragicznych epizodach sądów doraźnych oraz ich konsekwencji w pierwszym rzędzie dla polskiej polityki narodowościowej. Oświadczenie p. Michałowskiego nie będzie zapomniane.

Ostatnio **Proces Brzeski** zogniskował w sobie całą treść działań tego typowego przedstawiciela „czwartej brygady". Uważam za swój obowiązek raz jeszcze jeden stwierdzić z tej trybuny, że my wszyscy — **cała Polska Partja Socjalistyczna** — i — tak samo Stronnictwo Ludowe — bierzemy na siebie **pełną i całkowitą odpowiedzialność** za wszystkie czyny, zamiary i wysiłki, zmierzające ku likwidacji obecnego systemu rządzenia, za które zostali skazani nasi przyjaciele, na których skupiła się zemsta polityczna wbrew wszelkiej logice i wbrew deklaracjom, składanym przez wszystkich świadków odwodowych w toku przewodu w Sądzie Okręgowym. Z kulis procesu zdajemy sobie doskonale sprawę; będzie rzeczą tragiczną dla nas wszystkich i dla Polski całej jeżeli proces brzeski pozostanie w pamięci narodu w brzmieniu słów genjalnego poety:

„wyznanie przyniósł im szpieg zapłacony,
a walką stoczył sąd krzywoprzysiężny".

KONKURS „GŁOSU KOBIET"

Wspominając udział kobiet w przeszłości w walce o socjalizm i niepodległość, musimy podkreślić olbrzymią ilość pracy codziennej żmudnej i ofiarnej, jaką dawały one ruchowi socjalistycznemu. Obok czynów wielkiego bohaterstwa istniała ciągła skromna praca uświadamiająca, „oświata ludowa", jak się to nazywało dla szerszych kół sympatyków, którzy pod tem wezwaniem zbierali duże sumy pieniężne znów przeważnie za pośrednictwem kobiet.

Wogóle kobiety mają to do siebie, że zapalają się do idei tem silniej, im więcej w nią kładą pracy. Tak zawsze było i tak jest dzisiaj.

Na zebraniach politycznych zazwyczaj mało bywa kobiet. Czasem towarzysze na to narzekają. Ale bywa inaczej. Nie wszyscy mężowie lubią, gdy żony biorą udział w życiu politycznem, uważają to za swój przywilej.

Co zaś do kobiet, to powiedzieć można, że niezawsze im to do głowy przychodzi, że i one potrzebują jakiejś strawy duchowej, niezawsze odgrzebią w sobie tę chęć, która w każdym drzemie rozejrzenie się po świecie, zrozumienia, dlaczego tak jest, a nie inaczej — i co zrobić, żeby było lepiej.

Ale trzeba przyznać, że gdy się serce kobiety rozbudzi dla sprawy robotniczej, dla ideału, który jest szerszy i dalszy, niż interes jednej rodziny, to znajdziemy w niej towarzyszkę zdolną do wielkich poświęceń i do pracy.

Co do pracy, to niezadowodnie wszyscy towarzysze przyznają, że od niej kobiety nie uciekają. I to już nawet wszyscy wiedzą, że gdy jest robota, czy ze

zbiórką, czy z kolportażem pism i broszur, czy z urządzeniem zabawy, odczytu, z rozprzedaniem biletów ,to trzeba się zwrócić do kobiet, a one to najlepiej załatwią i chętnie biorą na siebie niewdzięczną, czarną pracę.

Taką już jest natura kobiet, że chcą w organizacjach pracować, same tylko dyskusje i referaty im nie wystarczają. I nie jest to nasza wada, tylko zaleta, bo czyn choćby nawet najdrobniejszy zawsze więcej wart, niż słowa.

Właśnie dlatego, że kobiety od pracy nie uciekają, robią one wiele w instytucjach oświatowych, które się przy P.P.S. grupują. W dzisiejszej chwili, gdy niewiadomo, co jutro przyniesie i wszyscy czujemy się, jak przed burzą, te instytucje oświatowo-kulturalne, w których wychowuje się nowy typ człowieka, są niezmiernie ważne. Wszyscy my socjaliści pragniemy przebudowy społecznej, chcemy, żeby na miejsce zmurszałego, zbankrutowanego kapitalizmu, przyszła gospodarka socjalistyczna.

Ale któż tę nową gospodarkę wywalczy nam i przeprowadzi? Sami zrobić to musimy, więc potrzebna nam i wiedza, i nowa socjalistyczna moralność, która w niejednem zerwie z tem, co było dawniej.

Otóż te nowe wartości powinny zdobyć nasze dzieci w **ogniskach i klubach Robotniczego T-wa Przyjaciół Dzieci i drużynach Czerwonego Harcerstwa;** musi je przepracować i zaprawić się do nich młodzież w **Towarzystwie Uniwersytetu Robotniczego,** muszą je przyjąć za swoje starsi w temże T. U. R., muszą je przetrawić i przedyskutować kobiety w **Tow. Klubów Kobiet pracujących i w Robotniczem Tow. Służby Społecznej.** Wiele z nowych socjalistycznych prawd moralnych najmocniej interesuje kobiety, np. żądanie od nowych ludzi trzeźwości i walka z alkoholizmem lub regulacja urodzeń. To też kobiety muszą być czynne, muszą mieć głos, z którymby się liczono w naszych organizacjach kulturalnych.

I są czynne i mają ten głos.

Ale że się tak dzieje nie wszędzie, zatem nie przez kobiece samochwalstwo, ale dla rozszerzenia inicjatywy w nowych poczynaniach i by ośmielić te, które często nie wierzą w wartość swej pracy, **Redakcja prosi o artykuły, malujące pracę kobiet w naszych organizacjach partyjnych i kulturalnych.** Lepiej niech to nie będą suche sprawozdania, choć i te się przydadzą, ale obrazki z naszego życia stowarzyszeniowego, np. opis zebrania i ważnej dyskusji, poświęconej sprawie kobiecej, politycznej, wychowawczej, opis placówki pracy kulturalnej, na której pracują kobiety i t. p. Redakcja drukować będzie te listy Wasze, a za 3 najlepsze, nadesłane **do 15 maja 1933 r.** autorki otrzymają **nagrody w książkach: 1) Bebla „Szkice o kobiecie i socjalizmie", 2) Otto Rusbült Lehman „Za kulisami wojny", 3) Zygmunt Zaremba „Bezdroża kapitalizmu i drogowskazy przyszłości".**

ORMIAŃSKA ZAGADKA

NOWA USTAWA SAMORZĄDOWA

Sejm sanacyjny uchwalił dnia 18 lutego b. r. ustawę o częściowej zmianie ustroju samorządu terytorjalnego. Ustawa ta ma naturalnie dla klasy pracującej **wielkie znaczenie,** każdy bowiem robotnik i chłop styka się bezustannie z działalnością organów gminnych i powiatowych swego miejsca zamieszkania. Szkolnictwo i oświata pozaszkolna, opieka społeczna, pomoc dla bezrobotnych, przedsiębiorstwa gminne, budowa dróg, szpitalnictwo i t. d. — to są rzeczy w wysokim stopniu dotyczące klas pracujących.

W jaki sposób patrzy na te rzeczy sanacja? Myśli ona tylko o tem, aby **wszelkie możliwe posady obsadzić swoimi ludźmi.**

Opozycja dzielnie broniła samorządu, dość wspomnieć, że posłowie socjalistyczni przy obradach nad tą ustawą wygłosi-

li na pełnym Sejmie aż 16 przemówień. Jednak — jak było z góry do przewidzenia — ani mowy sejmowe, ani ostrzeżenia Związku miast, Związku gmin wiejskich i Związku powiatów nie przekonały sanacji i **uchwaliła tę ustawę**, tak jak chciała.

Nowa ustawa obowiązywać będzie w całej Polsce, z wyjątkiem tylko Śląska, i w całym kraju gminy i powiaty mają być wzięte pod jeden strychulec. Już to uważali socjaliści za niepotrzebne, a nawet szkodliwe wprowadzanie zamętu w dobie straszliwego kryzysu, **bo dlaczego ma być każda chałupa pomalowana na niebiesko?** Ale sanacja tak postanowiła i skutkiem tego w całej Małopolsce oraz w Poznańskiem i na Pomorzu wprowadzone być mają w ciągu 30 miesięcy **wielkie gminy zbiorowe**, przeciw czemu jednomyślnie wypowiada się ludność województw południowych i zachodnich. Nadto około 200 miast, liczących poniżej 3000 mieszkańców, może być każdej chwili zwykłą uchwałą Rady ministrów zdegradowane do rzędu gmin wiejskich, co oczywiście odczułyby one boleśnie.

Kto będzie wybierał radnych gminnych i jak ich będzie wybierał? Sanacja i tutaj pokazała, czem jest, i wprowadza ordynację wyborczą niesprawiedliwą, zawiłą i niezrozumiałą dla ludności.

Przedewszystkiem, powiadają sanatorzy, głosować może tylko ten, **kto skończył 24 lata życia**, radnym zostać może, kto skończył **30 lat. Dlaczegóż?** — Bo — powiada sanacja — dopiero kto odsłużył wojsko, ma dość rozumu w głowie, aby oddać głos przy wyborach. Myślałby kto, że od strzelania i maszerowania rozumu przybywa. W wojsku służy 211.000 młodych mężczyzn. Pod tym pozorem **odbiera sanacja miljonowi siedmiuset tysiącom młodych ludzi prawo głosowania.** Pracować wolno już od 15 lat życia; podatki płacić mogą, dzieci rodzić mogą, tylko głosować im nie wolno!

Aby zostać radnym trzeba nadto **umieć czytać i pisać po polsku**. Nikt tak, jak socjaliści, nie ubolewa nad ciemnotą ludu. Oświata to nasz sprzymierzeniec, analfabetyzm, to nasz wróg, ale z drugiej strony zapytać musimy, któż to jest winowajcą że pół miljona dzieci w Polsce nie chodzi do szkoły? Przecież winę ponosi tu nie klasa pracująca, ale ci, co nami rządzą i źle rządzą.

Aby zostać zawodowym burmistrzem, czy prezydentem, trzeba będzie mieć skończone **gimnazjum,** a w sześciu największych miastach polskich — nawet **uniwersytet.** W robotniczej Łodzi albo w Sosnowcu czy Borysławiu robotnik, choćby najzdolniejszy i najuczciwszy, nie będzie mógł kierować losami miasta. **Czy to jest sprawiedliwe?**

Wybory w gminach są co pięć lat.

Gmina wiejska podzielona ma być na **gromady** (wsi). Gromada wybiera radę gromadzką, rada gromadzka wybiera sołtysa. Jakże się będzie wybierać radę gromadzką? **Głosowanie jest jawne.** Tu dodajemy, że jawne głosowanie istnieje jedynie w Rosji, Włoszech i na Węgrzech i uchodzi za **hańbę** XX wieku. Tylko na żądanie 1/5 części wyborców może być wyznaczone głosowanie tajne.

Radni gromadzcy razem z sołtysami wybierają radę gminną, wybory do rady gminnej są zatem pośrednie.

Rada gminna może wybrać wójtem, burmistrzem, czy prezydentem, **kogo zechce.** Może. **Ale musi na osobę wybranego uzyskać zgodę starosty; w miastach trzeba uzyskać zgodę wojewody, względnie ministra na osobę burmistrza lub prezydenta.** A jeżeli władze rządowe tej zgody odmówią? Rada ma wybierać po raz drugi.

A jeżeli się po raz drugi władza rządowa nie zgodzi? **Wtedy gmina dostaje komisarza na rok** i jeśli do roku nie wybierze tego, kogo chce rząd — będzie rozwiązana i będą nowe wybory.

Krótko mówiąc, w gminie musi być taki wójt, burmistrz czy prezydent — jakiego chce rząd. Inaczej gmina będzie miała komisarza. Ładna swoboda dokonania wyborów!

Jednem słowem gmina cała będzie zależna od władz rządowych, zarząd gminy

od wójta czy burmistrza, rada gminna — od zarządu gminy, a obywatele będą **płacić i cierpieć.** Tego jednego prawa nikt im jakoś odbierać nie zamierza.

Dlaczego to wszystko razem nazywać się ma „samorządem"? Ja nie wiem. Jest taka zagadka ormiańska: „Co to jest? Jest zielone, wisi na drzewie i śpiewa". Co to może być? **Śledź.** Dlaczego? Ja nie wiem. Taką samą zagadką jest sanacyjny samorząd. Dlaczego samorząd? Nikt nie wie...

Klasa pracująca rozwikła jednak i tę ormiańsko-sanacyjną zagadkę. Ta ustawa — to jest **dalszy krok dla umocnienia dyktatury faszystowskiej.**

Czy wolno patrzeć z założonemi rękoma na ten nowy zamach na najważniejsze prawo mężczyzn i kobiet urządzenia gminy wiejskiej, czy miasta, dla potrzeb ludności? Przecież ten samorząd ma wielkie znaczenie; przecież rada wybrana przez ludność musi mieć zrozumienie dla potrzeb dnia codziennego. Opieka nad dziećmi, matkami, biednymi starcami w rękach prawie że mianowańców, **czy nie jest urągowiskiem z niedoli tych miljonów mieszkańców miast i wsi?**

Wierzymy, że i ten wysiłek sanacji nie pomoże. Wcześniej, czy później, **lud pracujący dojdzie do głosu** i będzie decydował o swoim losie.

Adam Ciołkosz,
poseł.

KSIĘŻA KATOLICCY ZGADZAJA SIĘ NA ŚWIADOME MACIERZYNSTWO

Z ciekawą wiadomością idziemy do was, towarzyszki! Oto wyszła w Poznaniu broszura dr. A. Zajdlica na temat: „rozwiązanie zagadnienia regulacji urodzeń ze stanowiska katolickiego", która jest podpisana aż przez trzech księży i nawet przez kanclerza Kurji Arcybiskupiej. — Broszura ta na samym wstępie zastanawia się: czy już można o tem głośno mówić, czy też dalej jak dotąd załatwiać tę sprawę w cztery oczy ze spowiednikiem i lekarzem? Ale dalej twierdzi: „toć Chrystus Pan nakazał światło nie pod korcem stawiać"... I rzeczywiście z pod korca wyciągają zagadnienie współżycia małżonków w całej nagości, jakby to była książka dla medyków, i wyjaśniają, że choć małżeństwo ma na celu głównie rodzenie i wychowywanie dzieci, lecz że moralność uznaje jeszcze w małżeństwie wspólną pomoc i pociechę, a dalej przyznają, że jest jeszcze **cel trzeci** w małżeństwie, a to **„naturalne zaspokojenie pożądania"**, bo sam św. Paweł powiedział, że „lepiej jest w małżeństwo wstąpić, niż być palonym przez żądze". A więc z tego wynika, że kościół może uznać stosunki płciowe nie tylko dla wydania potomstwa, ale i dla zadowolenia zmysłów. W dalszych ustępach broszury z przyjemnością znajduję zdania jakby żywcem spisane z moich artykułów i broszur, lub artykułów Boy'a czy dr.. Kłuszyńskiego — jak np. „Nie ilość potomstwa decyduje o przyszłości narodu, ale jego jakość" (to znaczy zdrowie, siła, moralność), a dalej: „szczególnie Polska zdobyła sobie smutną sławę, bo wysyła z kraju tyle krwi ludzkiej, jako emigrantów do odległych, obcych krajów z powodu przeludnienia". Następnie mamy zupełnie nowe wyjaśnienie ostatniej encykliki (rozkazu) papieża Piusa XI o małżeństwie, która choć potępia nowe prądy zapobiegania ciąży, jednak **nie dotyczy samej zasady regulacji ilości potomstwa** (zupełnie dla nas nowa rzecz!).

Dalej piszą ci księża: „Bo nakaz Boży „mnóżcie się" nie znaczy, że mamy się mnożyć bez względu na warunki; kto nie może wyżywić potomstwa, kto jest obciążony dziedzicznie i mógłby zrodzić potomstwo fizycznie i duchowo chore — ten nie pracuje dla Królestwa Bożego, ani dla dobra ojczyzny, zaludniając świat kandydatami do więzień, szpitali, albo do domu obłąkanych!" A dalej jeszcze słuszne zdanie: „Im niższy poziom cywilizacji,

tem większa płodność i zarazem większa śmiertelność; a wojny, epidemje, głód i inne plagi są strasznym regulatorem, tak że zrodzonych dzieci często nawet mniejsza część dochodzi do wieku dojrzałego... wyższe wymagania życiowe rosną, obowiązki rodziców wobec dzieci stają się coraz cięższe, a przygotowanie ich do zawodu coraz kosztowniejsze i dłuższe.

No, naprawdę, nie chce się wierzyć, że tak postępowo piszą w broszurze poleconej przez księży! Ale czekajcie kobiety! zobaczycie, jak to wyjdzie na jaw jezuicki podstęp i chęć wprowadzenia was w błąd w sprawie stosowania środków, dotyczących zapobiegania ciąży. Boć jeżeli chodzi o ograniczenie potomstwa,— to przecież nie można go dokonać inną drogą, jak stosowaniem **świadomego macierzyństwa.** Ci księża, **biorąc się zupełnie do nieswoich rzeczy**—chcą rozpowszechnić **system wstrzymania się od stosunków płciowych** w tych dniach każdego miesiąca, kiedy kobieta jest zdolną do zajścia w ciążę. Te dnie podług odkrycia japońskiego dr. Ogino i austrjackiego dr. Knausa, mają przypadać na 14 dzień — do 18 po miesiączce (po perjodzie), a niby przez te 2 tygodnie po miesiączce i ten tydzień przed następną miesiączką — to kobieta zdrowa nie jest zdolna do zapłodnienia. Sami ci doktorzy jednak twierdzą, że może się to stosować do tych tylko kobiet, które mają **bardzo regularne, co do dnia perjody.** Ale dziś rzadko która przepracowana, przemęczona troskami kobieta ma tak punktualne miesiączkowanie i ten kalendarzyk, co księża popierać chcą i w tej broszurze podają narysowany, **może was wprowadzić w błąd,** może was później pchać w ręce brudnych akuszerek, partaczek, — bo gdy kobieta wpada w niepożądaną 4-tą, 5-tą albo i 10-tą ciążę, to w rozpaczy naraża się nieszczęsna na straszne skutki poronienia.

A więc propagowana przez księży wstrzemięźliwość małżeńska podług kalendarzyka dr. Knausa **jest rzeczą zawodną.** Jak moja własna przeszło 30-to letnia lekarska praktyka wskazuje, kobieta może być zapłodnioną i zaraz po miesiączce, i w środku miesiąca, i przed miesiączką, gdyż ścisłych jakichkolwiek dni pewnych nie zauważyłam, a wielu lekarzy również stwierdza to samo. Ale dlaczegoż, ci księża zmienili tak pogląd, mieszają się w lekarskie sprawy, niby współczują matkom i ich ciężkim obowiązkom macierzyńskim — i przeludnieniu ubogiej rodziny.

Cóż to się stało? Wszak dopiero co przeklinali z ambon nas lekarzy i działaczy społecznych, którzy szerzymy **świadome macierzyństwo** — i żądamy odpowiedzialności rodziców za danie życia potomstwu!

— Towarzyszki i wszystkie kobiety pracujące! — oto kler **boi się kobietę utracić;** oto boi się, że gdy nie będzie wam dawał rozgrzeszenia za stosowanie środków przeciw ciąży, — to prędzej wybierzecie **świadome macierzyństwo — niż konfesjonał i księdza....** Przychodzi już nareszcie czas uświadomienia kobiet, pragnienie wyzwolenia się z przymusowego jarzma, gdy częste macierzyństwo staje się nieszczęściem robotniczej rodziny, tonącej dziś w nędzy, wyzysku i bezrobociu. Nie wierzcie obłudnym księżom, my jesteśmy waszymi przyjaciółmi.

Dr. J. Budzińska-Tylicka.

PAMIĘTNIKI BEZROBOTNYCH

Pamiętniki Bezrobotnych otwierają nam oczy na piekło świata kapitalistycznego. Ten ustrój w którym ludzie, omdlewający z głodu, chodzą ulicami wśród wystaw sklepowych, pełnych najrozmaitszych smakołyków, dochodzi niewątpliwie w bezrobociu obecnem do potwornego, karykaturalnego napięcia niesprawiedliwości i krzywdy. Głód jest nieodstępnym towarzyszem bezrobotnych, a jednak jeszcze większe przerażenie wśród nich budzi bezdomność ,brak dachu nad głową, spacery nocne po ulicach, spanie na ławkach, w alejach, na dworcach, w jakichś okropnych

domach noclegowych. Znajdujemy opisy eksmisyj całych rodzin, włóczęgi nocnej samotnych mężczyzn w ciągu długich miesięcy, znajdujemy też obraz bezdomności dwóch młodych dziewcząt w Krakowie. Jedna z nich to uczennica seminarjum nauczycielskiego, której brak roku do skończenia nauk, druga — hafciarka z Bydgoszczy, sierota bez ojca, poszukująca posady. Zaprzyjaźniły się w Ochronie Kobiet, gdzie mieszkały parę miesięcy, starając się równocześnie o jakąkolwiek pracę. „A kiedy zupełnie byłyśmy bez „forsy", znalazłyśmy się na bruku bez dachu nad głową, bez grosza i bez kawałka chleba".

„Pamiętny dzień 15 sierpnia, niedziela, pogoda w całej pełni. Nasze młode towarzyszki, mimo ciężkiego zmartwienia. były uśmiechnięte, choć czułyśmy, że ani jeść, ani spać nie mamy gdzie.

„Dzień cały spędziłyśmy na medytacjach, co robić? Zaznaczyć muszę, że walizy nasze odniosłyśmy do SS. Sercanek, gdzie jednak nie mogłyśmy nocować z powodu rekolekcyj (!).

„Gdzie pójdziemy- gdzie? Takie pytania padały naprzemian gdzie szukać noclegu? Ale na te pytania odpowiedzi nie było. Próżno chodziłyśmy od klasztoru do klasztoru; nigdzie nie udzielono nam pomocy. Ha! Zrezygnowałyśmy już z próśb. Zdecydowałam pójść na stację i tu prosić o pozwolenie posiedzenia całą noc w poczekalni, gdzie nie będziemy narażone na upadek i nieprzyjemności. Z rumieńcem wstydu, ze łzami w oczach i ściśnionem sercem z bólu poszłyśmy na dworzec główny. Tu o pomoc zwróciłam się do jednego ze służbowych policjantów, a poczciwy ten człowiek pozwolił nam przesiedzieć w III klasie, zakazując wszelkich rozmów i znajomości. Już była 11-ta w nocy. Poczekalnia napełniona częścią podróżnymi, w części zaś „współtowarzyszami niedoli"... Twarze niektóre wzbudzały wstręt, inne litość, a jeszcze inne siały między podróżnych groźne, formalnie bandyckie spojrzenia..."

„Nagle wśród dymu i tej hałastry wyłoniła się postać pani z Misji dworcowej, która zabrała nas do swej kancelarji i tu na kanapce przespałyśmy do 5-ej rano".

Dawszy dziewczętom po szklance herbaty i po 2 bułki, pani z Misji puszcza je bez grosza na ulicę, nie zatroszczywszy się, co poczną dalej. Wogóle ta Ochrona Kobiet, klasztory i Misja dworcowa najwidoczniej godzą się prawdziwie po chrześcijańsku z niemożnością pomożenia wszystkim. Prawdopodobnie na owych pobożnych rekolekcjach modlą się za dusze bezrobotnych, aby po śmierci trafiły do nieba.

Druga noc. Dziewczęta pożyczyły od jakiejś znajomej 2 zł. i dowiedziały się o magistrackim domu noclegowym, gdzie można przenocować za 30 gr.

„Hen, szukamy tego domu noclegowego, zdala bieleje w mroku nocy jednopiętrowy gmach. Już jesteśmy na miejscu — rzekła Klaudja. Nagle oczom moim pokazał się napis: ‚Dom noclegowy", „Poradnia przeciwweneryczna". Zrobiło mi się słabo. Nie wiedziałam, co począć, ale ponieważ nie było innej rady, weszłyśmy niepostrzezenie. Kierownik zdziwiony dał nam bloczek, jako dowód zapłaty za nocleg, kazał iść na piętro. Obraz nędzy i rozpaczy ujrzałyśmy w sali, którą przeznaczono nam na nocleg. Bieda z każdego hamaka wytrzeszczała ku nam oczy. Tu widać było matkę, otoczoną garstką nagich prawie dziatek brudnych. Z załzawionemi oczkami patrzały na nas, któreśmy naprzeciw tej nędzy wyglądały, jak najbogatsze królewny.

„Kiedy weszłyśmy na salę, dały się słyszeć liczne szepty pod naszym adresem, czem dano nam do zrozumienia, że jesteśmy tu niepotrzebne. Dostałyśmy dwa hamaki, po kocu, ale choć serdecznie zmęczone, nie kładłyśmy się na tych hamakach, ale posiadałyśmy na oknie i całą noc prawie tak przemęczyłyśmy się.

„Ledwie świt, odezwał się dzwonek, nawołujący do powstania. Zerwałyśmy się prędziutko i oprzytomniawszy, czem jesteśmy i tak, aby nikt nas nie widział, po zjedzonem śniadaniu wyszłyśmy na ulicę, poprzysięgając sobie, że nigdy już tam nasza noga nie postanie".

Tak... wiele jest stopni nędzy. Dziewczynki jako tako ubrane, przyzwyczajone

do ludzkiego życia, z przerażeniem patrzą jak daleko zejść można w otchłań nieszczęścia i boją się tej łapy, któraby je mogła ściągnąć aż na dno. I napewno nie półnagie dzieci, lecz napis „Poradnia przeciwweneryczna" obok napisu „Dom noclegowy" był tem najstraszniejszem odczuciem dwóch bezdomnych. Poza całem bowiem piekłem nędzy bezrobotnych jest coś czego niema dla mężczyzny, a co jest dla kobiety, jest strach jakby tropionej zwierzyny, jest ta świadomość, że każdy mężczyzna na ulicy może młodą dziwczynę złapać w sidła, sponiewierać, rzucić na dno nędzy już nietylko materjalnej, ale i moralnej. Jakże łatwo dziś zejść na t. zw. złą drogę, na drogę sprzedawania miłości, na którą w dzisiejszym ustroju kapitalistycznym popyt jest większy, niż na wszelką pracę. I dlatego bez przesady powiedzieć można, że w piekle nędzy, bezrobocia, wyzysku kapitalistycznego na samem dnie, w największej męce znajduje się kobieta. W Pamiętnikach Bezrobotnych wielokrotnie spotykamy tę gorycz, jaka musi zrodzić się w sercu dziewczyny, gdy zamiast pracy ofiarują jej co innego. Oto młoda pracownica, zamieszkała w Radomiu, opisuje, jak z biura pośrednictwa pracy dają jej adres do pana M., u którego można dowiedzieć się o pracę. Narazie nic, pozytywna odpowiedź będzie za tydzień.

„Nie wiem, jak żyłam ten tydzień, wiem tyle tylko, że w oznaczonym dniu już dwie godziny przedtem byłam na miejscu. Pan M. przyszedł także, a ja w krótkich słowach odmalowałam naszą nędzę. Widziałam, że nie słuchał mnie, raczej wpatrywał się we mnie, lecz odpowiedzi nie dał. I zaczęła się męka czekania i chodzenia po odpowiedź, Nie baczyłam na mróz i w pantofelkach, płaszczyku, wiatrem podszytym biegłam po upragnione: tak. Naprożno, stanowisko bogdanki otrzymaćbym mogła, pracy niestety nie. To jedno nielitośne słowo rozwiało jutrzenkę nadziei i przywiodło ciemne korowody bólu. I nie płakałam, tylko usta zacisnęły się w niemem szyderstwie, a oczy zapłonęły blaskiem już nieukrywanej nienawiści na widok tak przeogromnej podłości".

Inna, ze Stryja, pisze, że parę tygodni była propagandzistką sprzedającą cykorję, poczem „zastępca, który mnie przyjmował, zaproponował mi to, czego nie spodziewałam się od niego, mówiąc, że tylko ode mnie zależy — w przeciwnym razie będę zwolniona".

Podobny wypadek opisuje tkacz bezrobotny z Łodzi. Podajemy go dosłownie:

„Pracowała sobie 17-letnia sierotka w wielkiej firmie i choć mocno zbiedzona, jednakże o pięknych, lśniących czarnych włosach i ciągle załzawionych oczach. Pracowała spokojnie dopóty, dopóki pan majster, 60-letni starzec, nie zauważył jej piękności. Odtąd ustawicznie ją nachodził, w końcu kategorycznie powiedział, że od dziś nie reperuje jej krosna. Pracowała jeszcze parę tygodni. Ciągle jej się przytrzaskiwały czółenka, wyrywając każdorazowo moc nici. Płakała, rwała sobie włosy, wkońcu kierownik wypędził ją, ponieważ „przestała umieć robić". Nastąpiły prośby, płacze, padanie do nóg. Nic nie pomogło. Nie chciała — więc nie umie robić. Poszła na bruk. Nie miała w Łodzi rodziny, więc o kiju żebraczym powędrowała do Poznania do ciotki".

Autor dodaje: „Która dziś się nie zgodzi? Najcnotliwszą widmo bruku i nędzy zmusi. Fabryki podczas kryzysu stają się gniazdami występku. Głód, nędza, widmo redukcji jest matką rozpusty".

Więcej i śmielej piszą o tem wszystkiem w Pamiętnikach mężczyźni. Stolarz-modelarz z Częstochowy opisuje, jak bardzo uczciwa panienka, nie mając środków do życia, prosiła jakiegoś pana o pracę. „Pan ten chciał ofiarować jej pracę, lecz wzamian by mu się oddała. Długo upierała się, aż głód skłonił ją do tego, a dziś kiedy ma dziecko, została wyrzucona na bruk".

Straszny brak pracy — pisze ów pamiętnikarz — zepchnął nawet najszlachetniejszych ludzi na dno upadku, czyniąc z nich żebraków, złodziei i różnych fałszerzy. Liczba prostytutek z każdym dniem

wzrasta, oddają się za marne grosze, roz-siewając różnego rodzaju choroby".

Możnaby apelować do uświadomionych towarzyszy i towarzyszek, aby z taką daleką sympatją i pozorną obojętnością nie traktowali wypadków zmuszania przez majstrów i kierowników i łamania robotnicy. Ale faktem jest, że kryzys rzuca kobietę w paszczę prostytucji. Ojciec wyklina „niemoralną" córkę, ale gdy straci pracę, milknie i z zaciśniętemi ustami patrzy, jak cała rodzina żyje z nierządu nieszczęśliwej dziewczyny. Przed rewolucją francuską w Paryżu było 70.000 prostytutek. Na to mieli paniczykowie bogaci i mają zawsze pieniądze, aby nasycić swą żądzę. Pijatyki i hulanki towarzyszą dniom, zwiastującym bliski przełom. „Po nas niech przyjdzie potop", mówiła jedna z kochanek ostatniego króla francuskiego. A więc bawić się, używać, a jeśli ktoś kona z głodu — nie patrzeć! Wielka książka w żałobnej czarno-białej okładce: „Pamiętniki Bezrobotnych" zmusza sytych do patrzenia.

Wł. Weychert-Szymanowska

ARMJA BEZROBOTNYCH

Gazety amerykańskie donoszą ostatnio, że na 50 miljonów robotników 15 miljonów jest bezrobotnych — stanowi to prawie trzecią część. W Europie sprawa ta nie lepiej się przedstawia. Miljony bezrobotnych rosną z dniem każdym.

Co będzie dalej? Każdy robotnik, każdy pracownik umysłowy drży, czy jutro nie przejdzie do szeregów bezrobotnych. Widmo tej klęski straszy po nocach.

Miljonowej rzeszy bezrobotnych nie można już traktować, jak biedaków, którym trzeba pomóc, zanim znów nie dostaną pracy. Przedewszystkiem o normalną pracę jest coraz trudniej. Bezrobotni wynajdują najrozmaitsze roboty, byle nie umrzeć z głodu. Chałupnictwo, drobny handel — wszystkie te drogi groszowych zarobków utrzymują głodnych i zziębniętych przy niesłychanej pracy i wysiłkach,

Ekonomiści burżuazyjni suszą głowy nad zagadnieniem bezrobocia, a miljony ludzi cierpią, wyrzucane za nawias normalnego życia. Jedni im pomagają, ale drudzy się odsuwają. Z czasem koło bezrobotnych tworzy się pustka i oni sami odsuwają się od życia.

A jednak oni właśnie teraz są osią świata. Oni są dowodem, że kapitalizm musi runąć. Oni ten kapitalizm powalą. W ich ogromnej masie tkwi siła, która zniszczy to, co jest, zburzy dzisiejszą własność i stworzy nowe warunki życia.

Czas, abyśmy to zrozumieli i ustosunkowali się odpowiednio do bezrobotnych. Potrzebują oni nietylko pomocy materjalnej, która nie jest żadną łaską, ale podtrzymania moralnego i przedewszystkiem organizacji. Jeden z bezrobotnych w „Pamiętnikach" pisze, że odsunął myśl o samobójstwie, bo wierzy, że przyda się jeszcze do tworzenia nowego świata. Słusznie ta wiara utrzymała go przy życiu, ale musi się ona stać wiarą miljonów, świadomych swego celu, wiarą całego proletarjatu.

Bezrobotni nie mają gazet i książek, z niesłychanym wysiłkiem dochodzą do słowa drukowanego.

Bezrobotni nie mają pieniędzy na składki w organizacjach, więc się z nich powoli usuwają, albo wcale do nich nie wchodzą.

Bezrobotni nie mogą korzystać z płatnych odczytów, z teatrów, koncertów — całe życie umysłowe się dla nich zamyka.

A jednak to nie są próżniacy, nicponie, wykolejeńcy i niedołęgi życiowe.

Najzdolniejsi i najdzielniejsi ludzie mogą się znaleźć wśród bezrobotnych, wielkie zdolności marnują się w bezczynności przymusowej, i w męczącej pogoni za pracą. Towarzyszki, wy, które pracujecie, idźcie do bezrobotnych. Armja bezrobotnych nie może być poza organizacją.

Bezrobotni mają swoje masowe interesy które domagają się załatwienia tak, jak różne interesy zawodowe.

Bezrobotni powinni się organizować i stawiać żądania. **Z. Szymanowski.**

Z RUCHU KOBIECEGO ZAGRANICĄ

MANIFESTACJA KOBIECA W BELGJI

Wydział Kobiecy w Belgji przy współudziale Centralnego Komitetu Partji Socjalistycznej zorganizował wielki pochód demonstracyjny kobiet **celem zaprotestowania przeciw podatkom od artykułów żywności.**

Jak pisze bratni nasz organ socjalistów belgijskich **„Le Peuple"** (Lud), pochód ten pozostawił niezatarte wspomnienie, był istotnie nietylko wspaniałym, ale i do głębi wzruszającym.

Dnia tego od rana przybywały do Brukseli gromadki kobiet ze wszystkich prowincyj już to koleją, już to autobusami. O g. 1-ej środek miasta przybiera niezwykły wygląd. Ze wszystkich ulic zjawiają się drobne grupy kobiet w kapeluszach, w chustkach, lub bez nakrycia głowy, ale każda z kwiatkiem czerwonym, postępują za swemi sztandarami lub plakatami, a tow. **Izabella Blume** z towarzyszkami i towarzyszami usiłują utrzymać porządek w tym tłumie, który wciąż wzrasta. Widocznem jest, że ilość manifestantów przeszła wszelkie oczekiwania, że organizatorki nie przewidywały takiego powodzenia swej inicjatywy.

Niebawem zjawiają się tłumy publiczności, która widocznie zdaje sobie sprawę, że ten protest ogarnia kraj cały i ma korzenie w głębokich warstwach ludności.

O godzinie 2-ej pochód wyrusza, poprzedzany przez dwóch towarzyszy na koniach dla torowania drogi. Niosą oni tablicę z wypisanym, jedynym wyrazem, który wystarcza dla wyjaśnienia demonstracji:

ŻYĆ.

Na czele pochodu idą członkowie Centralnego Wydziału Kobiecego i wybitne działaczki: Izabella Blume, posłanka Dejardin, senatorka Spaak, towarzysz Vanderwelde, a dalej robotnice i żony robotników, wreszcie za pochodem kobiecym idą setki bezrobotnych.

Pochód trwa godzinę i budzi powszechną sympatję. Grupa kobiet z Antwerpji wyróżnia się napisem na kapeluszu **„Nie"** („Neen"), jest to tytuł pisma ligi przeciwwojennej. W mieście tem jest wielkie bezrobocie, dotykające robotników portowych.

W grupie Gandawskiej setki włókniarek zagrożonych obniżką zapomóg dla bezrobotnych, wołają chórem:

Chleba! Pracy! Prawa do życia!

Najliczniejsza jest grupa z prowincji Hainaut, to żony górników z Zagłębia Borinage. Wołają one miarowo:

„Precz z podatkami! Żyć! Żyć!"

Ich blade twarze i nędzne ubrania mówią wymownie o nędzy, publiczność wita je owacyjnie.

Robotnicy stolicy wołają niemniej entuzjastycznie zgodnym chórem:

Pracy albo chleba!

Żądamy chleba, a dają nam fortece!

Niektóre kobiety niosą dziecko. Oprócz sztandarów organizacyj jest znaczna ilość plakatów z hasłami, które podchwytuje publiczność i bezrobotni, tysiące małych czerwonych chorągiewek trzymanych w rękach, nadaje charakter temu pochodowi, który z potężnym śpiewem „Międzynarodówki" wychodzi ostatecznie pod Dom Ludowy. Tam przemawia z balkonu najprzód Izabella **Blume,** wyjaśniając cel manifestacji i kończy temi słowy:

„Żądamy chleba dla naszych dzieci, a dają nam armaty. Ale my poprzysięgamy walczyć razem z mężczyznami póty, aż nie dostaniemy chleba, aż do chwili, gdy nie będzie już armat, aż do chwili, gdy zburzymy ustrój kapitalistyczny".

Po Izabelli Blume przemawiają jeszcze poseł Gelders, Józefa Stas, radna miejska z Antwerpji, Łucja Dejardin, posłanka z Liège, aż wreszcie sędziwy wódz socjalistów belgijskich Vanderwelde, witany długiemi oklaskami. Oznajmia on, że delegatki dzisiejszego pochodu nie zostały przyjęte przez prezesa ministrów, ale petycja ich zostanie zgłoszona do parlamentu. „Będziemy w waszem imieniu wołać

to słowo, które jest treścią waszych żądań:

ŻYĆ

O g. 4½ olbrzymi pochód został rozwiązany.

Z.

JAK WYGLĄDA BEZROBOCIE W NIEMCZECH

Niemcy mają 6 miljonów bezrobotnych. Prawo do zapomogi mają tylko ci, którzy postradali pracę wskutek kryzysu i są w posiadaniu świadectwa z ostatniego miejsca zatrudnienia. Zapomoga wynosi mniej więcej 3 zł. rocznie, co przy drożyźnie artykułów żywnościowych jest niewystarczającem. Małżeństwo bezrobotne dostaje 56 mk. miesięcznie (112 zł.) i 14 mk (28 zł.) na każde dziecko poniżej lat 6-iu. Żyjący bez ślubu otrzymują tylko 39 mk. (80 zł.). Gdy kobieta dostaje pracę, mąż pobiera zapomogę zmniejszoną. Prawo do zapomogi przysługuje 39 tygodni, poczem jeszcze bezrobotny może korzystać w ciągu dwóch miesięcy z zapomogi kryzysowej, a dalej już tylko pozostaje dobroczynność prywatna lub instytucje miejskie. Aby otrzymać zapomogę, trzeba udowodnić, że się pracowało 25 tygodni w ciągu 3-ch lat ostatnich. Bywa, że się kobiety zmawiają, by pracować kolejno po 6 miesięcy każda, np. w jakiejś pralni tak, iżby każda mogła się wykazać, że ma 25 tygodni pracy za sobą. Przez czas gdy jest zatrudnioną, zarabia około 280 zł. miesięcznie, potem znowu tylko zapomoga oraz możność otrzymania w biurach dobroczynności płaszcza, czy obuwia dla siebie lub dzieci.

Aby zmusić do szukania pracy albo do przyjęcia tej, która się nadarza, regulamin przewiduje cały szereg formalności, wymagających nowych starań, nowych wywiadów i nowego ustalenia wysokości zapomogi.

Ilość bezrobotnych mężczyzn jest o wiele wyższą od ilości kobiet bez pracy, te bowiem jako siła tańsza, więcej są poszukiwane. A ponieważ skoro kobieta ma pracę, to mąż jej nie dostanie zajęcia, przeto wytworzyły się całkiem nowe stosunki: mężczyźni-mężowie musieli wziąć na siebie trud pielęgnowania i wychowywania dzieci ,prania, sprzątania i gotowania. I podobno wcale nie czują się poniżeni ani upokorzeni tą pracą, wyznają jednak szczerze, że nie przypuszczali wcale, aby te zajęcia zajmowały tyle czasu i były tak bardzo męczące.

Zjawisko to zdarza się nietylko w klasie robotniczej ale i w średniej t. zw. inteligenckiej. Tak np. żona jest pracowniczką aptekarską i wychodzi na cały dzień z domu. Mąż, z zawodu rysownik techniczny, pierze bieliznę, prasuje, gotuje obiad i karmi regularnie co 3 godziny niemowlę, które rozwija się doskonale bez matki.

Robotnicy mają mieszkania nowoczesne, jasne, wygodne i utrzymane w czystości, ale poziom ich życia jest coraz niższy wskutek niedostatecznych zarobków, są przeto zdenerwowani i rzucają się w wir walk politycznych, szukają krańcowych haseł, które budzą nadzieje zmiany istniejącego stanu. Kobiety młode, które pracy znaleźć nie mogą, staczają się na dno hańby, z początku służąc za drobną opłatą jedynie jako przynęta dla oka w miejscach publicznych, wprędce dają się skusić nadzieją zarobku i z uczciwych dziewcząt stają się prostytutkami, których ilość wzrasta niepomiernie, tak iż na głównych ulicach Berlina już o g. 11 rano głośno zaczepiają przechodniów.

Z.

WALCZMY Z WOJNĄ

JAPONJA A LIGA NARODÓW.

Ostatnie gazety przyniosły wiadomość, że Japonja grozi wystąpieniem z Ligi Narodów. Właściwie naszem zdaniem, powinna była być już stamtąd dawno wyrzucona, jako państwo napastnicze. Raport Lyttona, przewodniczącego Komisji, wysłanej przez Ligę Narodów na teren Mandżurji stwierdza wyraźnie, że Japonja zaatakowała bezbronną ludność chińską,

nie mając do tego żadnego powodu. Teraz Japończycy wtargnęli już do rdzennie chińskiej prowincji Dżekol i ani myślą o pokoju. Wprawdzie ludność japońska, doprowadzona do rozpaczy podatkami, któremi ją okładają na cele wojenne, protestuje przeciw wojnie, ale rząd nic sobie z tego nie robi. Socjaliści niemiecy i francuscy wystąpili do swoich rządów z wnioskiem bojkotowania towarów japońskich, oraz wydania zakazu wywozu broni do Japonji. Z podobnym projektem wystąpił również senat amerykański. Ten ma do tego uzasadnione powody — broń, przewożona do Japonji, może pójść przeciw Ameryce.

ZASTRASZAJĄCY BRAK LOGIKI I CELOWOŚCI.

W „Polsce Zbrojnej" z dnia 12.I 1933 r. pojawił się artykuł podpisany przez dr. L. G. Autor tego artykułu omawia sprawe pewnego ewangelicznego chrześcijanina, który z pobudek religijnych odmówił wzięcia udziału w ćwiczeniach wojskowych. Pan dr. L. G. przedstawia nam motywy odrzucenia apelacji tego pacyfisty w następujący sposób:

„Oskarżony... sam sobie stworzył nakaz religijny, nie znajdujący oparcia w przepisach religijnych jego wyznania, **które nakazują tylko nie zabijać ludzi, nic natomiast nie mówią o braniu do ręki broni i ćwiczeniu nią"** (podkreślenia „Polski Zbrojnej").

Teraz zaczynam rozumieć, dlaczego władze wojskowe mimo protestów opinji polskiej i zagranicznej skazują naszych integralnych pacyfistów po kilka razy za tę samą odmowę pełnienia służby wojskowej. Czyż można mieć jakieś humanitarne skrupuły w stosunku do ludzi, którzy dotąd nie mogą pojąć, że między ćwiczeniami z bronią w ręku, a zabijaniem ludzi niema obsolutnie żadnego związku?

A. Kurlandzka.

KRONIKA ORGANIZACYJNA

PRACA WYDZIAŁU KOBIECEGO PPS. NA TERENIE WARSZAWY.

Z racji **dorocznej Konferencji Warszawskiego Okręgowego Wydziału Kobiecego P. P. S.** dajemy tu krótkie sprawozdanie, które stwierdza, że Warsz. Wydz. Kobiecy na Konferencji z dnia 17 października 1931 roku, został zasadniczo zreformowany, gdyż uzyskał szeroką samodzielność w zakresie swojej działalności.

Na zasadzie uchwały egzekutywy Warszawski Okr. Komitetu Robotn., Wydział posiada swój specjalny regulamin i nazwę **Warsz. Okręgowego Wydz. Kobiecego;** ma za zadanie tworzenie Kobiecych Kół dzielnicowych, aby przez nie szerzyć agitację partyjną i wzmacniać partję organizacyjnie. Doroczna Konferencja odbyła się dnia 5 lutego 1933 r. przy udziale licznie zebranych towarzyszek. Po zagajeniu przewodniczącej Wydziału tow. dr. Budzińskiej - Tylickiej, która powołała na przewodniczącą Konferencji tow. Izę Zielińską,, **przedstawicielkę Centralnego Wydz. Kobiecego,** sekretarka tow. E. Woysławowa dała sprawozdanie z działalności, które wykazało, że na 12 dzielnic partyjnych, posiadamy już na 8 dzielnicach Koła Kobiece, rozwijające się powoli, ale stale. Posiadają one swoje zarządy i delegatki stałe do Kobiecego Wydziału Okręgowego.

Regulamin Wydziału nakazuje, by członkinie uczęszczały na piątkowe polityczne zebrania dzielnicowe. Nadto obowiązane są **raz na miesiąc** urządzać specjalne zebrania kobiece, na które referentek dostarcza Wydział. W roku sprawozdawczym na tych miesięcznych zebraniach Kół kobiecych odbywały się odczyty z dyskusją.

Warszawski Wydział odbył w roku sprawozdawczym 24 posiedzenia zwykłe i 2 konferencje ogólne, z których jedna była zwołana z racji 1 maja, a druga z powodu **„Tygodnia Kobiet".**

Dla zorganizowania „Tygodnia Kobiet", który, jak wiemy, odbywał się od 5—12

czerwca, został powołany **Specjalny Komitet**, złożony z przedstawicieli bliskich oraganizacyj i poszczególnych towarzyszy z dzielnic. Zaznaczyć trzeba, że pomoc ze strony towarzyszy była znacznie większa, niż lat ubiegłych, co jest rzeczą niezbędną, bo **„Dzień Kobiet“** musi być manifestacją **całego zorganizowanego proletarjatu.**

W maju W. O. W. K. brał czynny udział w akcji opieki nad dziećmi górników z Zagłębia górników, które przybyły do Warszawy pod opieką **„Warsz. Robotn. Tow. Przyjaciół Dzieci“.** Specjalna Komisja Wydziału Kobiecego zajęła się rozmieszczeniem dzieci w rodzinach naszych towarzyszy i sympatyków, oraz dostarczeniem ubrań i obuwia i zorganizowaniem dla naszych małych miłych gości różnych rozrywek i przyjemności.

Konferencja Wybrała 5 członkiń prezydjum w osobach: tow. tow.: dr. Budzyńskiej - Tylickiej, B. Welkerowej, E. Wojsławowej, F. Garstkowej. Prezydjum wraz z delegatkami Kół Kobiecych i 3 członkiniami Komisji rewizyjnej, prowadzi dalszą pracę w tych strasznych warunkach, które przeżywamy.

OBCHODY 25-LECIA „GŁOSU KOBIET“ W CZĘSTOCHOWIE

Wydział Kobiecy P. P. S. w Częstochowie przygotował Akademję dla uczczenia 25lecia „Głosu Kobiet“ w dniu 19 lutego b. r. Kiedy afisze już były rozlepione z zawiadomieniami, że Akademja odbędzie się w teatrze „Rozmaitości“, Starostwo nie zezwoliło na zgromadzenie w sali teatru, motywując odmowę zagrożeniem bezpieczeństwa publicznego. Zanaznaczyć należy, że 11go, więc na tydzień przed terminem akademji w tej sali odbył się bal, w którym wzięło udział przeszło 300 osób. Zakaz odbycia akademji organizacja otrzymała w sobotę i tylko dzięki interwencji przewodniczącej tow. Kosińskiej i tow. Kazimierczaka udało się uzyskać pozwolenie na odbycie Akademji w sali fabrycznej „Pelcera“. Mimo takich przeszkód akademja odbyła się przy udziale przeszło 1000 osób w sali, pięknie udekorowanej sztandarami. Przewodniczył tow. Dederko. Tow. Kosińska otworzyła akademję, witając serdecznie tow. Kłuszyńską, której mała harcerka podała bukiet czerwonych kwiatów z życzeniami od organizacji.



Senatorka Dorota Kłuszyńska, która przez 25 lat redaguje „Głos Kobiet“.

Tow. tow. Dąbrowski ze Związku Włókienniczego, Bruś z org. Młodz. T. U. R i tow. Maciąg z Rakowa witali akademję, składając życzenia dalszej owocnej pracy dla tow. Kłuszyńskiej. Z kolei przewodniczący udzielił głosu tow. senatorce, którą zebrani powitali owacyjnemi oklaskami. W godzinny mreferacie tow. Kłuszyńska mówiła o powstaniu „Głosu Kobiet“, o roli kobiety, jako czynnika wychowawczego i gospadrczego i o ustroju socjalistycznym, w którym kobieta dopiero uzyska pełnię praw. Toczy się w tej chwili walka nietylko w Polsce o władzę dla proletarjatu i w tej walce kobiety winny odegrać czynną rolę.

Nastąpiła później część artystyczna z deklamacją tow. Kosińskiej i Różańskiego.

Towarzyszkom z Wydziału Kobiecego



Tow. Borkowska Kazimiera, ranna w czasie strajku solidarności w fabryce „Warta" w Częstochowie.

należą się słowa uznania za tę wspaniale zorganizowaną akademję.

Wieczorem odbyła się herbatka zorganizowana na cześć tow. Kłuszyńskiej, gdzie spędzono kilka godzin w bardzo miłym nastroju.

Na fundusz prasowy „Głosu Kobiet" zebrano 31 zł. 51 gr.

Równocześnie z akademją 40-lecia P. P. S. odbył się w Blachowni i Gnaszynie obchód 25-lecia „Głosu Kobiet", gdzie przemawiała tow. Kosińska i Haładejowa z Gnaszyna. Po akademji do organizacji zgłosiło się 60 kobiet.

W sobotę 18 lutego b. r. odbył się w Częstochowie odczyt o „Świadomem Macierzyństwie" w sali fabryki „Stradom" przy udziale około 400 słuchaczy z przeważającą liczbą kobiet. Tow. senatorka Kłuszyńska mówiła o świadomem macierzyństwie, o konieczności założenia Robotniczej Służby Społecznej i przychodni „Świadomego Macierzyństwa". Jest nadzieja, że w najbliższej przyszłości Częstochowa otworzy przychodnię.

LISTY CZYTELNICZEK I ODPOWIEDZI OD REDAKCJI

Otrzymaliśmy list od autorki pamiętnika bezrobotnej, o którym pisaliśmy w poprzednim numerze „Głosu Kobiet". Wiadomości są dobre. Podajemy nietkóre ustępy z listu:

„W lipcu 1932 r. nietylko promienie szczęścia, ale całe słońce zajaśniało na chmurnem dotychczas niebie mego życia, bo pracę dostałam!

Jakiż szczęśliwy był dzień dla mnie, w którym otrzymałam książkę: „Pamiętniki Bezrobotnych" i honorarjum! I znów nowe szczęście! Dnia 16.I 1933 jedna robotnica, tkaczka, przyniosła do fabryki „Głos Kobiet", dając mi do przeczytania. Prawdę mówiąc, nie wiedziałem, że istnieje takie miłe pisemko kobiet. Boże, stałam jak oniemiała przy warsztacie o mało nie ściskałam tej kobiety, która mi do ręki pierwszy egzemplarz tego pisma dała. Nie wiedziałam, że godną będę wzmianki w tem piśmie. Tkaczki, choć z innej organizacji, lecz kazały sobie przynieść to pisemko. Ja prosiłam o kilka egzemplarzy, bo gdy przyszłam z pracy do domu, to kto mnie znał, każdy chciał mieć „Głos Kobiet".

W dalszym ciągu dowiadujemy się z listu naszej czytelniczki, że nie wyszła w roku zeszłym bez miłości za mąż, z czego się serdecznie cieszymy. Niema bowiem większego nieszczęścia niż małżeństwo z jakiegoś niedorzecznego musu, z obawy przed życiem samotnem. Gdy promień miłości nie złoci biedy w małżeńswie, jakże ona jest twarda i bezlitosna!

OD ADMINISTRACJI

„Głos Kobiet" jest pismem, które musi wychodzić. Jest ono dumą naszego ruchu kobiecego. Jest naszym łącznikiem. Jest

nadzieją lepszej przyszłości i terenem walki o nasze prawa.

To wszystko wiemy bardzo dobrze. Ale czy wiemy, że druk i papier i kolportaż kosztuje, i że „Głos Kobiet" nie może wychodzić — bez pieniędzy?

Administracja prosi Wydziały o uregulowanie należności za prenumeratę.

JÓZEF GRABIEC.

„TECHNIKA" MARJI PASZKOWSKIEJ

„Parlament" — tak nazywaliśmy mieszkanie „Marji" — był zawsze prawie „czysty", i napróżno sprawdzaliśmy cały szereg specjalnych sygnałów bezpieczeństwa przy oknie pokoju „Marji": odpowiednio spuszczoną roletę, w umówiony sposób otwarty lufcik, lichtarz, z tej lub innej strony postawiony i t. p.

W „Parlamencie" — ośrodku życia partyjnego — było bardzo miło. Dostawało się herbaty, czasem, gdy „Marja" była w dobrym humorze, — nawet z konfiturami, widziało się z towarzyszami... zawsze zaś dyżurowały „dromaderki".

Były to początkujące „pepesówki", trzymane w żelaznych karbach przez „Marję" i nieludzko przez swą „hetmanicę" wyzyskiwane. Roznosiły one „bibułę", lub listy konspiracyjne, doręczały zapomogi rodzinom uwięzionych robotników, zawiadamiały towarzyszów o randkach, „wsypach", terminach wszelakich i t. d. Był to niezwykle ciężki nowicjat i z tego powodu wszystkie bez wyjątku „dromaderki" były bardzo przez nas lubiane. Życzliwość tę staraliśmy się okazać na każdym kroku, przedewszystkiem zaś rozweselaniem podczas nudnego czasami dyżuru w „Parlamencie". Często „dromaderki" przechodziły następnie do „roboty", ale „Marja" puszczała je z nowicjatu z wielką trudnością.

...O ile chodziło o znalezienie lokalu na „składy", „zajazdy", „noclegi", „randki", na wszelkie „ideowe rauty", urządzane przez „Marję" na „więźniów", „nową dru" t. j. drukarnię, na rodziny strejkujących i t. d., „Marja" była genjalną wprost wyzyskiwaczką wszelkich nawiązanych — dzięki mnóstwu lekcyj po bogatych domach — stosunków towarzyskich i stosunków pokrewieństwa, powinowactwa, czy znajomości swoich uczenic, zwłaszcza z pośród bogatej burżuazji. Wielką pomocą byli „sympatycy" — oddani sprawie całą duszą.

Umiejętność w wyzyskiwaniu swej znajomości doprowadziła „Marja" do tego, że potrafiła stworzyć stosunki z X Pawilonem. Każdy z nas, wyżej posunięty w hierarchji partyjnej, wiedział, że w czas jakiś po dostaniu się „do ula", przyjdzie do niego stary żandarmski oficer „s pokłonom od gospoży Paszkowskoj" (z ukłonami od p. P).

Był to długoletni intendent pawilonu, Siedielnikow, który zgodził się na pośrednictwo między „Marją" a jej „krewnymi". O charakterze tych krewnych oczywiście wiedział on doskonale, a pomagał wyłącznie z sympatji dla typu rewolucjonisty, jako szlachetnego pierwiastka wśród „poszławo" (nikczemnego) społeczeństwa. Robił to nader oględnie. Poczta też ta trwała w ciągu lat kilkunastu bez „wsypy" i zakończyła się dopiero z ustąpieniem Siedielnikowa ze stanowiska.

Pod redakcją DOROTY KŁUSZYŃSKIEJ
Redaktorka odpowiedzialna: RYBAKOWA APOLONJA
Wydawca: Centralny Wydział Kobiecy P. P. S.
Adres Redakcji i Administracji, Warszawa, Warecka 7, tel. 230-44

Odbito w Drukarni „Robotnik", Warecka 7.